

Z plikami na poważnie Hegel HD11

Tomasz Karasiński

Hegel należy do producentów, którzy poważnie traktują segment przetworników c/a. Oprócz maleńkiego HD2 w katalogu znajdziemy dwa droższe modele. Do testu trafił właśnie HD11.

Budowa

Norwegowie zapowiadali, że nowy DAC będzie zdecydowanie lepszy od poprzednika – HD10 – i zbliży się do topowego HD20. Zazwyczaj takie deklaracje należy traktować z przymrużeniem oka, ale kiedy pojawiły się pierwsze zdjęcia, można było zauważyć, że z zewnątrz urządzenia różniły się jedynie obecnością wyświetlacza. Ciekawość pobudzała także informacja o cenie. Jeśli nowy model miał być lepszy od HD10, należało się spodziewać inflacji. Ale nie – cena spadła o 1000 zł.

HD11 wygląda skromnie i elegancko. Pudełeczko o wymiarach 6/21/26 cm zdobią jedynie białe napisy i cztery niebieskie diody, informujące o aktywnym wejściu cyfrowym. Idealne urządzenie dla ludzi, którzy nie lubią ociekających złotem bibelotów albo chcą ukryć wydatek przed współmałżonkiem. Obudowa opiera się na trzech gumowych nóżkach i waży 3,5 kg.

W tylnej ścianie wycięto kilka otworów wentylacyjnych, dzięki czemu nasuwana pokrywa pozostała nienaruszona. Z prawej strony umieszczono trójbolcowe gniazdo zasilające, włącznik i bezpiecznik. Dalej mamy cztery wejścia cyfrowe: dwa koaksjalne, optyczne i USB typu B. Sygnał analogowy można wyprowadzić z gniazd XLR (Neutrik) lub RCA.

DAC powinien współpracować z dowolnym komputerem, co potwierdziło się w praktyce. Tym razem mogłem przetestować go z aż trzema systemami operacyjnymi: Windowsem 7, Ubuntu 10.04 i Arch Linuxem. Zaawansowani użytkownicy mogą się bawić ustawieniami systemu i programu do odtwarzania muzyki, ale większość pewnie wyjmie Hegla z pudełka i po podłączeniu kabli pozostanie przy standardowym zestawie. Firma nie umieszcza na swojej stronie żadnego dodatkowego oprogramowania, twierdząc że HD11 jest urządzeniem plug&play, a użytkownik nie powinien zawracać sobie głowy sterownikami.

Do obsługi służy cienki pilot z membranowymi przyciskami. Jego możliwo-

ści nie ograniczają się do wyboru wejścia. Po podłączeniu DAC-a do komputera zyskujemy możliwość sterowania odtwarzaczem tak, jakbyśmy siedzieli przy monitorze. Można ustawić głośność lub przeskakiwać między ścieżkami na playliście. Ja otrzymałem jeszcze jeden prezent – okazało się, że na polecenia z płaskiego pilota reaguje wzmacniacz, więc duży pilot Creeka tym razem miał wolne.

Po wyłączeniu i ponownym włączeniu przetwornika automatycznie wybierane było ostatnio używane źródło. Tym bardziej nie rozumiem, dlaczego testowany niedawno wzmacniacz H70 tego nie potrafił. HD11 jest jednym z najwy-

godniejszych w obsłudze przetworników, z jakimi do tej pory się spotkałem. Nie ma regulacji głośności, zmiany stromości filtra cyfrowego ani żadnych tego typu zabawek.

Wewnątrz nie zobaczymy świeżego powietrza ani transformatora wielkości paczki zapalek. HD11 jest pierwszym 32-bitowym układem Hegla. Jego sercem jest kość AK4399 oferująca 128-krotne nadpróbkowanie, jednak graniczne parametry sygnału przesyłanego z komputera to 24 bity/96 kHz. Odbiornikiem jest tu bowiem popularny Tenor TR7022L. Sygnał z pozostałych wejść trafia do kości AKM AK4115, dzięki czemu otrzymujemy wyższą częstotliwość próbkowania



Trzypunktowe podparcie ogranicza przenoszenie wibracji na obudowę, ale przy podłączaniu kabli trzeba uważać.

Cztery wejścia cyfrowe i dwa standardy wyjść analogowych.

– 192 kHz. Elektronikę upakowano na jednej płycie. Pozostałą część zajmuje zasilacz, w którym zastosowano spory transformator toroidalny i dwa kondensatory o pojemności 10000 µF każdy. Oprócz wysokiej jakości podzespołów, w HD11 wykorzystano autorski system przetwarzania sygnału, dzięki czemu mamy uzyskać zadowalającą jakość brzmienia nawet ze skompresowanych plików. Norwegowie uważają, że same elementy mają mniejszy wpływ na brzmienie niż to, jak zostaną zaaplikowane. Brzmi, jakby wiedzieli, co robią.

Konfiguracja

HD11 zagrał ze wzmacniaczem Creek Destiny 2 i kolumnami Audio Physic Tempo VI ustawionymi w osiemnastometrowym pokoju o przyjaznej akustyce.





W czasie krytycznych odsłuchów źródłem sygnału był komputer z systemem Arch Linux i odtwarzaczem DeaDBeeF. Jeżeli tylko ktoś jest gotowy przebrnąć przez procedurę instalacji, polecam to rozwiązanie. Źródłem odniesienia był gramofon Pro-Ject Debut Esprit z wkładką Sumiko Pearl, podłączony do wejścia phono we wzmacniaczu (karta Sequel 40). System zasilala listwa Gigawatt PF-2 z kompletem sieciówek LC-2 mkII. W roli interkonektu pracował Albedo Beginning, a jako głośnikowych użyłem przewodów Sevenrods ROD3. Do tego Audioquest Forrest z komputera do przetwornika. Dodatkowym źródłem do porównań była karta ESI Juli@ zamontowana w pecie i połączona ze wzmacniaczem QED Qunex 1.

Wrażenia odsłuchowe

Opisywanie brzmienia przetworników to niewdzięczne zajęcie. Zazwyczaj nie zdarzają się większe odstępstwa od neutralności. Mało jest też cech szczególnych, które na pierwszy rzut ucha wyróżniają dane urządzenie na tle konkurencji. Testowałem wiele przetworników i prawie za każdym razem pierwsze sekundy odsłuchu wyglądają tak, że w skupieniu wpatruję się w przestrzeń między kolumnami i szukam czegoś, na czym można by oprzeć opis brzmienia. Jest poprawnie, równo, neutralnie, ale jakoś tak bez wyrazu. Odtwarzacze CD bardziej się od siebie różnią.

Wzornictwo, jak zwykle u Norwegów, dyskretne.

Gęstość upakowania elementów przypomina komputerowe płyty główne.



Cieniutki pilot pozwala na zmianę wejść i sterowanie odtwarzaczem komputera – zmianę utworu, regulację głośności itd.

HD11 nie jest wyjątkiem, jeżeli chodzi o równowagę tonalną i poprawność prezentacji. Proporcje międzyzakresami pasmas idealne, a temperatura barw ustawiona na zero. Początkowo trudno się więc doszukać w jego brzmieniu czegoś, co natychmiast przykułoby uwagę. Uszy się wysilają, żeby taki element wy-

chwycić, ale im bardziej się starają, tym bardziej im nie wychodzi. Przełom następuje dopiero, gdy zapomnimy o wsłuchiwanie się w detale i porównywaniu Hegla z innymi przetwornikami.

Kiedy odpuściłem sobiestandardowe pliki testowe i włączyłem ostatnio zmagistrowaną listę z nagraniami Lamba, Hia-tusa czy Emancipatora, na pierwszy plan wybiły się perliste wysokie tony. Mówię o wybiciu w sensie jakościowym, nie ilościowym. Nareszcie coś zaczęło lśnić. HD11 dysponuje nie tylko wysoką roz-

dzielczością, ale potrafi ukształtować górę pasma tak, aby dźwięki zyskały właściwe wykończenie. Przy odpowiedniej jakości plikach można się nimi wręcz rozkoszować. Różnego rodzaju blachy, dzwoneczki i inne perkusyjne przeszkadzajki potrafią zabrznieć słodko i przyjemnie. Hegel zachowuje się w tym względzie jak wybredny koneser nagrań. Jeżeli podamy mu dźwiękowy odpowiednik suchego schaboszczaka, z grzeczności go spożyje, zrobi pokerową minę, ale i tak będziemy wiedzieli, że mu nie smakuje. Jeśli natomiast postaramy się o odpowiednio przygotowaną przekąskę, będzie się nią delectował. Różnica

między dobrze i źle nagrami albumami jest tu większa, niż w innych DAC-ach.

Wiele tego typu urządzeń ma problemy z rozdzielaniem warstw nagrań. Cała muzyka jest wówczas zbijana w jedną płaszczyznę, a my, wpatrując się w powietrze między kolumnami, niby mamy wrażenie głębi, ale bez prawidłowej gradacji planów. Jakby każdy instrument był głęboki na metr lub dwa, ale brakowało powietrza między nimi. HD11 ustawia instrumenty jeden za drugim tak, żebyśmy wyraźnie to słyszeli. Szczególnie dobrze wypada to na samplerach (np. Naima), ale dobre efekty przestrzenne zauważyłem również na płytach mało znanych zespołów (Zero 7, Aydio czy Elsiane).

Przekonująca okazała się również klasyka. Tam, gdzie HD2 produkował dźwięk dobry, ale jeszcze mało przekonujący, HD11 pokazał więcej realizmu. Zamiast patrzeć w miejsce, z którego dobiegał głos Cecilii Bartoli ze świadomością, że jest to tylko odtwarzany, sztuczny obraz, powoli zacząłem się nabierać, że ona rzeczywiście tam jest. Jeszcze nie do tego stopnia, żebym czuł się niekomfortowo, siedząc przed nią w nieupra-

sowanym podkoszulku, ale wrażenie uczestnictwa w spektaklu było silniejsze niż z HD2. Różnice między tymi dwoma urządzeniami mogą nie być oczywiste, jeżeli patrzymy na ilość niskich czy wysokich tonów, ale trudno nie zauważyć wyższości HD11 w dziedzinie stereofonii, swobody dynamiki, przejrzystości i realizmu brzmienia.

Pod koniec testu miałem okazję wypróbować ten przetwornik z hi-endową łączówką Audioquest Niagara. Natychmiast dało się zauważyć, że Hegel docenia takie towarzystwo. Pewnie niewielu audiofilów zdecyduje się podciągnąć brzmienie DAC-a kablem droższym od niego samego, ale na pewno inwestycja w dobry interkonekt ma sens. Podobnie z sieciówką. HD11 należy traktować jak dobrej klasy odtwarzacz CD. Jeśli lubicie ulepszać system kablami lub platformami antywibracyjnymi, z Heglem będziecie mieli wiele zabawy. Nie mówiąc już o zabawie oprogramowaniem.

Konkluzja

HD11 przekracza granicę nudy. To jeden z niewielu DAC-ów za uczciwe pie-

niądze, którego dźwięk jest przekonujący i obecny. Pliki mogą brzmieć jeszcze lepiej, ale drenaż portfela będzie wówczas okrutny. HD11 prezentuje poziom, na którym rozsądny audiofil (jeżeli taki istnieje) może się zatrzymać. Polecam.

Hegel HD11

Dystrybucja: Hegel Polska
Cena: 3990 zł

Dane techniczne:

Rodzaj przetwornika:	32-bitowy
Pasma przenoszenia:	0 Hz – 50 kHz
Zniekształcenia:	< 0,0007 %
Sygnał/szum:	140 dB
Wejścia:	USB, 2 x koaksjalne, optyczne
Wyjścia cyfrowe:	-
Wyjścia analogowe:	RCA, XLR
Wymiary (w/s/g):	6/21/26 cm
Masa:	3,5 kg

Ocena:

Neutralność:	●●●●●
Dynamika:	●●●●●
Stereofonia:	●●●●●
Przejrzystość:	●●●●●
Muzykalność:	●●●●●
Bas:	●●●●●
Brzmienie:	●●●●●
Jakość/cena:	●●●●●